



## PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. 5.—  
 Kwartalnie z przesyłką Mk. 60.—  
 Za gran. kwart. z przes. Mk. 80.—  
 W Ameryce pół. . . . . 1 Dol.  
 Wiersz inser. w tekście Mk. 10.—  
 Inser. za tekstem . . mk. 8.—

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:  
 Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.  
 Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

## Odwaga odpowiedzialności.

Nad Polską zbierają się chmury. Ciężkie. Brzemienne nieoczekiwaniami wypadkami.

W chwili, gdy krwιά Ślązaków przesyca się coraz bardziej ta pramacierz ziemi polskiej, gdy na Warmji i Mazurach Niemcy wyznaczają nagrody pieniężne za głowy działaczy polskich, a delegat niemiecki ma rzucić na stół konferencji w Spa: odszkodowania dla Koalicji, albo Ślązk Górny dla Niemiec; jednocześnie front polski powstrzymuje ofensywę bolszewicką prowadzoną z ogromnym napięciem sił i niezwykłym bojowym impetem.

Stajemy w obliczu poważnych rozstrzygnięć dziejowego dla Rzeczypospolitej znaczenia.

W takiej chwili rząd „bez programu“, [nie chcąc brać na swe barki, a raczej na barki członków] swego gabinetu ciężaru odpowiedzialności, stawia wniosek utworzenia Rady Obrony Państwa.

Rada Obrony Państwa? A więc komitet ocalenia publicznego? A więc rzeczy aż tak daleko zaszły, że kraj w niebezpieczeństwie potrzebuje Rady Obrony Państwa? Więc obecny

gabinet, nie mający nawet połowy ministrów, lecz t. zw. kierowników, gabinet, który nie reprezentuje nietylko już większości narodowej, lecz nawet relatywnej, sejmowej, nie mogąc porwać Całości Narodu za sobą, nie chce ponieść odpowiedzialności za następstwa swej polityki? I chyba dla tego powołuje się Radę Obrony Państwa.

Bo przecie rząd, który widzi, że zadaniom nie sprosta, zawczasu władzę oddaje w inne bardziej powołane ręce.

Skoro kraj jest w niebezpieczeństwie, to zaradzić może jeno sprawny, energiczny rząd, mający za sobą poparcie większości społeczeństwa, mogący to społeczeństwo zapalić i porwać do czynu, wzbudzić entuzjazm wśród najszerzych sfer obywateli Rzeczypospolitej.

Nie Rada Obrony Narodowej — niewyraźna, mglista a nawet pusta forma, lecz akcja rządu pełna treści jest potrzebna.

Polsce potrzebny jest Rząd, który nie będzie się obawiał ponieść odpowiedzialności za swe czyny. Owszem, w poczuciu właśnie wielkiej przed historją odpowiedzialności, zacząć nie radzić, **lecz działać.**

Chwile są takie, że najżywotniejsze interesa Rzeczypospolitej wymagają nie spychania z bark swych odpowiedzialności na ramiona innych, lecz właśnie **odwagi odpowiedzialności.**

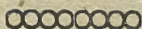
Nie osoby bowiem są w grze zaangażowane, lecz sprawy Ojczyzny.

W dziejowych momentach polityka strusia może przynieść krajowi nieobliczalne szkody.

Tylko wyraźna polityka rządu, mająca określony, zdecydowany program może nas wyprowadzić z tego galimatjasu, w jakim się znajdujemy między Scyllą rządu bezprogramowego a Charybdą Komitetu Obrony Narodowej, który p. Grabski proponuje, w obawie, by odium niepowodzenia nie spadło na jego głowę.

Musi więc zczecznać z powierzchni naszego życia ten śmiech, który słyhać w Sejmie, gdy mowa o rządzie chłopsko-robotniczym, bo to jest śmiech chochołka.

Wł. W-t.



## Czy nie może u nas powstać organizacja inteligencji?

Jesteśmy świadkami osobliwego zjawiska: klasa pracująca fizycznie, oddawna zorganizowana, zdążyła bezustannie ku osiągnięciu swych celów, — klasa pracująca intelektualnie zasypia i pogrąża się częściowo w przygnębieniu i nędzy, częściowo w niezdecydowaniu, a nawet w zawiści w stosunku do zorganizowanych proletariuszy. Jesteśmy świadkami, jak wynagrodzenie pracy fizycznej uzyskało ogromną przewagę nad wynagrodzeniem nie już pracy, lecz nawet twórczości umysłowej. Patrzymy na takie fakty, iż w wydawnictwach codziennych, nie wyłączając prasy socjalistycznej, pracownicy drukarscy otrzymują (n. p. we Lwowie) 4.000 do 6.000 kor., redaktorowie zaś, pierwszorzędne siły, 1.500 do 3.000 koron.

Warstwa t. zw. przed wojną „średnia“ czuje, że jest zdeklasowana, że dzieje się w jej oczach coś, w czym ona udziału nie bierze, że dokonywa się zasadniczy przewrót w stosunkach społecznych i — skarży się, że ów przewrót przynosi tylko ponizenie jej pracy, zapoznanie wartości wysiłku intelektualnego...

Niewczesna skarga jednak pozostaje bezpłodna, a życie epoki przełomowej pędzi dalej swym wartkim nurtem i odtrąca tych, co stoją z bezsilnie załamaniem rękoma i wzrokiem zapatrzonym w przeszłość.

Ta niemal zupełna bierność w stanowisku inteligencji naszej może przejąć zdumieniem.

Marazm to — apatja — aspołeczność — czy poprostu osobliwa jakaś nieudolność zrzeszania się i wspólnego działania?

Wszak hasło już rzucono — hasło, które mogło liczyć na popularność, gdyż wypowiedziały je usta Żeromskiego, wypowiedziały w odezwie śmiałej, pięknej, przekonywującej. Czytano ją, przyznawano słuszność i — nie-zrealizowano dotąd jej myśli przewodniej. Nie widać wcale jakiegoś naprawdę żywego ruchu wśród inteligencji, ruchu, któryby wróżył siłę jej organizacji, jakkolwiek liczba „inteligentów“ u nas mogłaby uprawniać do takiej nadziei. Chcąc sądzić — i sądzić trafnie — trzeba sobie zdać sprawę, **dlaczego** tak się dzieje, gdzie tkwią **przyczyny** dziwnej apatji czy niechęci.

Przedewszystkiem — widać brak **spójni** u warstwy t. zw. inteligencji. Wypływa on z ogromnych różnic w poziomie umysłowym, wykształceniu, sposobie życia i t. d. Pisarzyna pocztowa

wy — i szef sekcji w Ministerjum, nauczyciel ludowy z Psiej Wólki i — rektor Wszechnicy stołecznej, panienska „od maszyny“ — i wielka autorka czy publicystka — wszyscy oni zaliczają się do warstwy „inteligencji“. Ale przynależności ściśle „klasowej“ tam nie ujrzymy. Znacznie trudniejszą też będzie tu sprawa solidarności, działania zbiorowego, gdy tymczasem organizacje robotnicze, posiadając masę o jednakim mniej więcej poziomie, pracę mają znacznie mniej skomplikowaną. Należy też wziąć pod uwagę odrębną psychikę warstw wykształconych, której cechą jest dążenie do różniczkowania, do indywidualizacji.

Bezpośrednim powodem nieudolności organizacyjnej warstwy średniej, jest brak wszelkiej pod tym względem tradycji. Zrzeszono się dotąd tylko w celach towarzyskich, kulturalnych, humanitarnych czy narodowych, w związki swobodne, często dorywcze i luźne — o organizacji klasowej nie myślano, bo-wiem jej nie potrzebowano. / Diś, kiedy katastrofalne warunki życiowe każą szukać ratunku w zrzeszaniu się, zbiorowej radzie i zbiorowym czynie — inteligencja musiałaby organizację swej warstwy, tak bardzo niejednolitej, „ad hoc“ powołać do życia i „ad hoc“ nakreślić jej jakąś linię polityczną. Można przewidywać, że większość klasy średniej na program i metody partji socjalistycznej się nie godzi, na co składa się szereg przyczyn. Prawdopodobnie stworzono by organizację bezpartyjną, to jednak — podjęcie walki ze stosunkami istniejącymi, siłą faktu zbliżyć musi organizację podobną, do polityki proletariatu, do kierunku socjalistycznego.

W Małopolsce widzimy pewne usiłowania stworzenia organizacji pracowników intelektualnych. W jednym z dzisiejszych miast b. Galicji wsch. utworzono już zrzeszenie ściśle klasowe, które posiadać też będzie własny organ. Zrzeszeniu nadano charakter „bezparyjny“.

We Lwowie zaszedł fakt charakterystyczny. Doprowadzone do ostateczności żony urzędników skarbowych, szczególnie mizernie wynagradzanych i pozbawionych „przydziałów“, żywnościowych czy odzieżowych — zwołały „zebranie żon“ i w wy-mownych, nieraz drastycznych przykładach zilustrowawszy swą nędzę, (szycia płaszcza dla dziecka z... worka, zemlenie dwu urzędników w biurze z głodu i t. d.) oświadczyły, że przeciw takim stosunkom będą się energicznie bronić! Zawiązano „Komitet żon urzędników skarbowych“, który rozpoczął żywą działalność w porozumieniu z istniejącą dawniej Stałą Delegacją funkcyjnarjuszy państwowych.

Zapytując: czy wogóle przyjdzie do faktu jednolitego zgrupowania naszej inteligencji? — musimy zdać sobie sprawę z szeregu trudności, wypływających także z tego, że inteligencja już jest zaangażowana w rozmaitych obozach politycznych.

Zadanie niełatwe, skomplikowane. Podjąćby go się mogli ludzie nawskroś tej myśli oddani, pracujący z wyęzieniem dzień po dniu, pełni zapału, a równocześnie dzielni, praktyczni organizatorowie, — i przede wszystkim, posiadający zupełne zaufanie szerokiej rzeszy inteligencji pracującej, podobnie, jak pionierzy socjalizmu pracowali nad zorganizowaniem rzeszy robotniczej.

Odezwa jest tu tylko hasłem, pobudką. Wystarczyć nie może. Muszą zjawić się **organizatorowie czynu.**

Leopoliensis.

---

## Bunt kleru katolickiego w Polsce.

D Z I Ś.

Skoro została uchwalona reforma rolna, Związek Ziemian ogłosił protest.

Protest przeciwko Sejmowi. Mówiło się twardo, że ustawa o reformie rolnej nie może wejść w życie, nie będzie wykonana.

I nie została wykonana.

Sejm obraduje dalej.

Jakoś z okazji dóbr kościelnych mówiło się to i owo w Sejmie. Wtedy biskup Teodorowicz zagroził z trybuny Sejmowej wojną domową, jeżeliby dobra kleru zostały kościołowi przez państwo odebrane i oddane ludowi do użytku.

Dobra odebrane nie zostały. Ksiądz biskup Teodorowicz intryguje nadal.

Przedstawiciele ludu w dalszym ciągu obradują.

Teraz znów Sejm uchwalił ustawę o patronatach parafjalnych, na mocy której sprawami gospodarczymi, kasą i majątkiem parafjalnym ma zarządzać patronat parafjalny t. j. dozor kościelny.

W odpowiedzi na to zjechali się do Włocławka dziekani djecezji Kujawsko Kaliskiej i powzięli uchwałę, że „w imieniu własnem i całego duchowieństwa wszystkich dekanatów“, protestują przeciw uchwale o patronatach i uważają ustawę tą za nieistniejącą.

Przedstawiciele ludu w Sejmie — obradują.

### CO BYŁO WCZORAJ.

Na początku Wojny Europejskiej biskup poznański Ks. Likowski i prałat Doroszewski w odezwie z dn. 9 sierpnia 1919 r. do duchowieństwa i wiernych nawoływali, aby lud polski „wiernie i wytrwale stał przy monarsze naszym“ (Wilhelmie II) i na ubłaganie u Boga pomyślności dla oręża „Wojska Cesarskiego“ kazał w niedzielę i święta po sumie śpiewać suplikacje i pieśni „Kto się w opiekę“.

W tym orędziu kazano ludowi odmawiać w dni „powszedne“ różaniec i litanję loretańską „na intencję zwycięstwa dobrej sprawy“ (t. j. junkrów pruskich). Jakże pouczające jest owo „dziś“ i „wczoraj“. Jak dużo daje do myślenia.

A z myśli czyn się rodzi.

## Sobór prawosławny na Placu Saskim.

...„Nie dojrzeliśmy jeszcze do zburzenia Soboru“...  
poseł Dębiński, posiedzenie Sejmu z d. 1|VI.1920 r.

Co za straszne świadectwo niewolniczego poniżenia mieści się w tych słowach, wypowiedzianych przez członka Suwennego Sejmu, podczas debaty Sejmowej, nad kwestją, zdałoby się jasną, zniesienia Soboru, czy pozostawienia na miejscu, tego pomnika z czasów hańbiącej nas niewoli.

O tak, myśmy jeszcze nie dorośli, aby być wolnemi, czuć się wolnemi, mieć wolę usunięcia z naszej ziemi pomników hańby, a z dusz otrząsnąć niewolnictwa pęta.

Jeszcze „przystaw“ i pan „naczelnik“ nieprzestali rządzić nami.

Sobór ten, jak i wszystkie cerkwie wzniesione na ziemiach polskich gwoli rusyfikacji kraju i nadania mu wyglądu rosyj-

skiego, musi być, mimo orzeczenia Sejmu, zniesiony. To orzeczenie musi ulec rewizji. Pretekst, jakoby rozbiórka Soboru była zbyt kosztowna, jest śmieszny, albowiem lepiej jest wydać na ten cel miliony, niż gdyby stolica miała dłużej znosić na swem licu ten policzek przemocy moskiewskiej. Co się tyczy projektu przekształcenia soboru na świątynię katolicką, projektu popieranego przez niektórych architektów i paru księży, to takowy nie wytrzymuje krytyki, a gdyby był spełniony, nietylko pochłonąłby setki milionów, ale dałby twór pononiony, bezwartościowy, a zarazem byłby dokonaniem czynu wandalskiego.

**Niewolno bowiem żadnego dzieła sztuki przekształcać, nadawać mu inny charakter czy przeznaczenie, od tego, jakie mu przez twórcę nadanem zostało.** Sobór na Placu Saskim, jako świątynia prawosławna, dla specjalnego kultu wzniesiona, i specjalne, rosyjskie, posiadające formy, jeżeli miałby pozostać to musiałby służyć do tego celu, dla którego został wybudowany. Nie wolno w nim niczego zmieniać, przekształcać, przeznaczać, ani oddać dla celów religij innej.

Niemiecki barbarzyńca, gdy wszedł do Warszawy odarł kopuły soboru z miedzi złoconej, je pokrywającej, i przeznaczył czasowo dla kultu katolickiego jego wnętrze, co nas nieuprawnia do bardziej barbarzyńskich względem tego gmachu czynów, do jakiegoś przekształcania go na kościół, wcale na placu tym niepotrzebny.

Architektura, jako najidealniejsza ze sztuk, tem jest silna, że gdy w jej formach element stylowo-narodowy wyrażony został, to żadna przeróbka, żadne przekształcenie ducha tego nie zmieni. Byle jaki szczegół, a w danym przypadku cała osnowa gmachu i konstrukcja filarowa wnętrza (niemogącego w żadnym razie uleść przekształceni), świadczyć będą o jego bizantyjsko-prawosławnem założeniu pierwotnem. Tego ducha żadne kadzidło nie zmieni, ani go łacińska liturgia nie przeinaczy. Tem bardziej łatanina gotycka, renesansowa, barokowa czy klasyczna, wzoru z nad Wołgi i Kamy w gmachu tym nie stępi.

Sobór na Placu Saskim (jak wszystkie cerkwie w naszym kraju) zbudowany został, by zaznaczyć przemoc rosyjską nad nami, byśmy uderzenia rosyjskiego knuta uczuwali na plecach naszych ciągle, byśmy uchylali czoła przed każdą kanalją moskiewską, byśmy ztratili godność narodową naszą i zostali niewolnikami. Otóż on musi być zniesiony, ten żywy pomnik gwałtu i hańby. **Tembardziej, że nie jest dziełem sztuki wielkiej, mimo swej kolosalności.**

Dzieło sztuki prawdziwe zaznacza się oryginalnością pomysłu i form, oraz harmonją proporcji wszystkich części i od-

powiednim rozkładem szczegółów. Sobór warszawki jest zlepkiem różnych form stylowych, niedostatecznie umiejętnie przeprowadzonych i nie scharmonizowanych. Gmach nie jest dziełem, któreby, w duszy twórcy skryształizowane, było płodem uczucia i twórczej wyobraźni, lecz jest pracą rozumowaną na zimno, z wielu form posztukowaną, dość zręcznie technicznie, ale artystycznie niezbyt umiejętnie w jedną całość skombinowaną. Taką pracę można usunąć bez żadnej szkody dla sztuki.

Wszystko więc przemawia zatem, aby co prędzej ten olbrzymi, ale monumentalny stos murów i kopuł znieść z powierzchni Warszawy.

Odzywały się jednak głosy, że malowidła w tym soborze są wielkimi dziełami sztuki, a Żeromski nawet twierdził, że to są dzieła Waśniecowa, przeto my, polacy, naród o wielkiej kulturze, wandalizmu nie popełnimy, dzieła te uszanujemy, zachowamy, a gmach pozostawimy, przekształcimy go na muzeum, dla przechowania Szczerbca Chrobrego i t. p.

Wielki pisarz był błędnie poinformowany. Malowidła Waśniecowa w soborze warszawskim niema wcale, a te które są, to prace zwyczajnych malarzy cerkiewnych (byłych kolegów piszącego te słowa, z akademji petersburskiej). A przytem technicznie są tak złe, niedbale wykonane, że już odpadają od murów z powodu zacieków, wilgoci i złego spreparowania farb i tynku ścian.

Czy jednak w soborze tym niema nic godnego do zachowania? Są bogate portale, chociaż mozaiki w nich umieszczone, jako naśladowujące zbyt drobiazgowo kiepskie malowidła, do wartościowych nie należą. Trzy portale frontowe i dwa boczne, oraz chór wewnętrzny przy wejściu do środka świątyni, mogą po rozebraniu, być złożone i przechowane, dajmy na to w ogrodzie przyszłego Muzeum. Naprawdę jednak dziełem wartościowym, pełnem uczucia i charakteru, jest olbrzymia Madonna z dzieciątkiem, mozaika w wielkiej, środkowej, ołtarzowej niszy. Wzorowana na typie Madon szkoły sjeneńskiej z początków XIV stulecia, pociąga ona rzewnością i łagodnością pięknej, zamysłonej głowy i swą postacią. Wogóle cała ta środkowa nisza powinna być przeniesiona i do Muzeum wstawiona.

Jednak, jeżeliby rząd rosyjski pragnął wszystko, co w tym soborze na ścianach jego się znajduje, albo i jego całego rozebrać i zabrać — należy mu to zezwolić, byle uczynił jak najprędzej. Zatrzymać co rosyjskie, niemamy powodu, jakkolwiek za polskie pieniądze, bo z nas złupione podatkami, sobór ten wzniesiono.

Zapomniałem nadmienić, że wnętrze tej prawosławnej świątyni akustycznie źle zostało zbudowane. Śpiewy, czy słowa kaznodziei, giną w przestrzeni, tylko podwójne echo powtarza je głośno, łącząc w niemiłą dla słuchu kakofonję.

Wszystko więc, nawet i ten szczegół dowodzi o konieczności usunięcia tego nawskroś rosyjskiego pomnika, który w samym sercu Warszawy wzniesiony, przygniata miasto zwałem form nam obcych, a zawsze groźnych.

**Wincenty Trojanowski.**

Prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej.

## Dwa oblicza.

(Przyczynek do perfidji politycznej lu-endeków).

### Front,

...Dając wyraz temu najgłębszemu n a s z e m u przeświadczeniu, zaklinamy panów na dobro wspólnej naszej matki, ojczyzny, ażebyście zaniechali wreszcie dotychczasowej kosztownej gry partyjno-politycznej i nie przeszkadzali dłużej usiłowaniom, mającym na celu wyłonienie z obecnego zamętu normalnego rządu narodowego.

„Klub Narod. zjednoczenia ludowego“.

### Kulisy.

Na wiecach zwoływanych przez Spółkę Niemojewski—ks. Oraczewski mówiło się w przededniu utworzenia rządu lewicowego o rozpędzeniu Sejmu, o kosach na sztorc osadzonych, które miały roznieść lewicę—pisano w Gazecie Warszawskiej i Kurjerze Warszawskim, s ł a w e t n a „Rzeczpospolita“ przez morze krwi robotniczej zamierzała robić w kraju porządek, księża z ambon nawoływali do niepłacenia podatków, „Gazetka Poranna“ (Dwagrosze) ogłosiła wezwanie do współwyznawców, by się wstrzymali od kupowania pożyczki państwowej; słowem biały bolszewizm ze wszystkimi środkami reakcyjnego teroru.

# Walka o programy spółdzielcze.

## II \*).

Jakże wyjaśnić teraz to największe przestępstwo wobec rewolucjonizmu, że „między rewolucją a ewolucją niema zasadniczych różnic”? Cytata pochodzi z artykułu J. Hempła „Społeczne znaczenie robotniczych instytucji gospodarczych“ w roczniku Z. R. S. S. (str. 10). Jest tam analityczne i filozoficzne rozważanie zjawiska społecznego rewolucji, które sięga oczywiście głębiej, niż spowszedniałe komunały partyjne o rewolucji i nie jest może nawet interesujące czy zrozumiałe dla „partyjników“, ignorujących zawsze myśl filozoficzną — ale za to bliższe jest to rozważanie prawdy dziejowej. J. Hempel, zastanawiając się nad życiem społecznym, dochodzi do następujących konkluzji: „Każde zjawisko społeczne zbliżka i z bardzo blizka wydawać się nam może jako rewolucja, gdy natomiast z pewnej odległości niknie przeskok niedostrzegalny na linii ciągłej“. „I przeciwnie, jeśli, oddalwszy się na jednym tragicznie kulminacyjnym punkcie — choćby mniej więcej dowolnie czy legendarnie wybranym punkcie — np. na zdobyciu Bastylji lub ogłoszeniu „praw człowieka“ — Rewolucja francuska przedstawi się nam niby wielki skok lub przeskok, jak wybuch czegoś olbrzymiego, co długo dojrzewało wewnątrznie, zanim w końcu wybuchowo narodziło się“. I na podstawie tych rozważań dochodzi autor do wniosku, że pomiędzy ewolucją a rewolucją niemasz różnicy zasadniczej. Naturalnie, że dla dogmatyków myśl krytyczna nie istnieje, ani nie ma prawa bytu. Poważne zastanowienie się nad znaczeniem instytucji spółdzielczych w perspektywie dziejowej jest dla rewolucjonistów — na słowa zbędne. Ugruntowanie zasad spółdzielczych na fundamencie nie dogmatyki partyjnej, lecz na dziejowych obserwacjach i rozważaniach — to jest dla komunistów „maskarada ideowa“, „fantazjowaniem z przed lat 50“!

Przecież autorowi czy autorom broszury „Zadania kooperacji robotniczej“ nie chodzi o poważną i uczciwą krytykę programu spółdzielczego „Hemplowców“, nie chodzi im o rozwój kooperacji robotniczej, lecz chodzi im o wykorzystanie wszystkich środków, by ten program wyszydzić, skompromitować, by „zdemaskować machinacje oportunistyczne działaczy P. P. S. i ich popleczników“ i by na miejsce tego pierwszego programu postawić swój program, podporządkowujący kooperatywy pod politykę i dyscyplinę partyjną.

Jakąż jest rola tych dwu wspomnianych broszur w walce o programy spółdzielcze? Podobna do przygotowania aeroplanowego przed bitwą, kiedy chce się rzucaniem bomb uniemożliwić prace przygotowawcze nieprzyjaciela i rzucaniem ulotnych pism zdemoralizować,

\*) p. Nr. 24 „Trybuny“ z dn. 19 czerwea.

moralnie pobić wroga. Na Zjeździe miało nastąpić dopiero starcie decydujące. Lecz nie zapomniano już przed Zjazdem o wydaniu dyspozycji operacyjnych. „Na samym Zjeździe koniecznym jest utworzenie odrębnej frakcji, któraby przeprowadziła jednolicie i konsekwentnie plan działania“ („Zadanie kooperacji robotniczej“). I przyznać trzeba, że wydane rozkazy zostały posłusznie spełnione. Komuniści konsekwentnie imiestrudzenie przy każdym punkcie porządku dziennego silił się na wiecowe mowy polityczne i nużące już głoszenie hasła „ujęcia władzy w ręce proletariatu“ i „dyktatury proletariatu“. Jednak przedstawiając swój program spółdzielczy, nie zdobyli się wcale na rzeczowe jego uzasadnienie. Ich wystąpienia robili wrażenie, jakby im nie chodziło o częściowe choćby wprowadzenie tego programu w życie, lecz tylko o demonstrację. Zdawało im się, że Zjazd ten — to wiec na ulicy, i że trzeba przy tej sposobności coś zademonstrować. Nie dorosli do tego, by wyzbyć się psychologii wiecownika i dać na Zjeździe gospodarczym trochę pozytywnej pracy.

Ton tego programu, przedstawionego przez grupy żydowską i komunistyczną, jest bezsprzecznie nazewnątrz bardziej rewolucyjny i stanowczy, aniżeli tego pierwszego. Ale jakaż jego treść? Na początku stwierdza się objawy europejskiego kryzysu gospodarczego i bezsilność burżuazji do przezwyciężenia go. W Polsce kryzys ten posunął się do ostatecznych granic. Kooperatywy przeżywają ten sam kryzys; „istnienie ich jest podejęte u samej podstawy“. Mają dwie drogi przed sobą: „albo przystosować się do panującego systemu spekulacji, albo też szukać pomocy i subwencji u państwa burżuazyjnego i uzależnić się w znacznym stopniu od organów państwowych“. Kooperatywy winny wybrać dzisiaj to ostatnie; oprócz tego winny przygotować kadry działaczy robotniczych, winny podporządkować się ogólnym celom politycznym proletariatu, przyjmować czynny udział we wszystkich jego wystąpieniach, dążyć do stworzenia ogólnego przedstawicielstwa proletariatu w formie R. D. R.; ponadto winny same „inicjować akcje masowe proletariatu“, zachowując samodzielność organizacyjną, winny dążyć do stworzenia stałych organów, łączących je ze Związkami zawodowymi i w końcu winny obejmować wszystkich proletariuszy danej miejscowości. To są zadania dzisiejsze, a na przyszłość „staną się organami rozdzielczymi Republiki Rad Robotniczych, obejmujących całą ludność. Pozostając w ścisłym związku z organami produkcji, utworzą wraz z nimi wspólną organizację, kierującą produkcją i wymianą całego państwa“.

Zasadniczym punktem tego programu w przeciwstawieniu do pierwszego to podporządkowanie kooperatyw „ogólnym celom politycznym proletariatu“. Cóż to znaczy? Tu nie odważył się autor na jawne i wyraźne wypowiedzenie tego, o co mu chodziło, ale w broszurze partyjnej jest to wyraźnie określone: **kooperatywy trzeba pod-**

**porządkować wytycznym i kierownictwu partji rewolucyjnej, którą jest jedynie K. P. R. P.** A że tak jest świadczy jeszcze o tem przykład Rosji bolszewickiej, gdzie partja komunistyczna też bierze w opiekę kooperatywy i Związki zawodowe.

Oczywiście nie ma się tu na uwadze pomyślnego i racjonalnego rozwoju spółdzielczości, lecz chodzi o zdobycie ośrodka agitacyjnego dla partji, boć przecież innego punktu wyjścia nie można znaleźć dla takiego stanowiska. Przecież jeśli chodzi o ogólne cele polityczne, o organizowanie akcji masowych, to pocóż ma się mieszać do tego kooperatywa, kiedy robią to partje polityczne, a członkowie kooperatywy, należąc do różnych partji, występują wtedy również w tych agitacjach i akcjach, ale jako członkowie partji, a nie jako spółdzielcy. Zresztą doświadczenia dotychczasowe pouczyły nas dostatecznie, jak szkodliwą i krepującą rozwój gospodarczy jest partyjność kooperatyw. Tam właśnie gnieźdzą się tendencje sklepikarskie, w kooperatywach partyjnych, bo chodzi o jaknajwiększe źródło dochodowe dla partji i zapewnienie bytu dla jej funkcjonariuszy.

Tak samo ujemnie odbije się na kooperatywie organizowanie różnych demonstracji czy manifestacji — „akcji masowych“, jak chce tego „program spółdzielczy“ komunistów. Nastąpi w takim razie zamiedbanie strony gospodarczej — a tę tylko reprezentują kooperatywy, — a znacznie się wiecowanie i walka poglądów.

Skąd wypływają takie postulaty? Jedno źródło wskazano już wyżej; a drugie to **niedocenie i niezrozumienie wogóle roli i funkcji kooperatyw w ogólnym ruchu robotniczym.**

Stwierdza się kryzys kooperatyw. Częściowo tak jest, że kooperacja przeżywa pewne przesilenie, że mimo zwiększania się obrotów kasowych, nie powiększa się obrót towarowy, czasem nawet maleje — ale nie jest to jeszcze objaw powszechny, bo w większości wypadków nasze stowarzyszenia robotnicze są jeszcze młode i dopiero się rozrastają. Lecz choćby nawet tak było, to nie jest to kryzys kooperatyw. Bo przy dzisiejszym ustroju kooperatywy, walcząc z wrogami kapitalistycznymi, nie są w stanie stać się instytucjami, któreby mogły w zupełności zaspokoić potrzeby swoich członków. Istota ich leży w czem innym: to są nowe formy gospodarczego socjalizmu i szkołą nowych ludzi; one przygotowują zwycięstwo rewolucji społecznej.

Lecz tego istotnego zadania kooperatywy nie określa i nie uznaje ten program spółdzielczy. Dla niego kooperatywy leżą na tej samej płaszczyźnie myśli i pracy, co partje polityczne.

I trzeba tu podkreślić jeden smutny objaw, że w naszym ruchu rewolucyjnym brak zmysłu dla rzeczywistości, że ludzie wierzą w dogmaty i hasła, ale nie wierzą w rzeczywistość i ignorują ją. Zwraca się uwagę w jednej ze wspomnianych broszur, że masze kooperatywy powinny iść za przykładem kooperatyw włoskich, które złączyły się

w jeden blok z organizacjami zawodowymi i politycznymi proletariatu Włoch pod hasłem rewolucji socjalnej. Właśnie nasi rewolucjonści powinni iść za przykładem włoskim i trochę więcej poświęcić się pracy twórczej, budowaniu nie zamków na lodzie, ale na ziemi, wśród warunków rzeczywistych. Bo ta wyszydzana dewiza „burzymy — tworząc“ była i jest najgłębiej może pojęta i wcielona w życie przez rewolucyjny proletariát włoski.

Naogół program ten jest realny — ale realny politycznie; rozumieć go można raczej jako program spółdzielczo - polityczny, bo dominuje w nim zadanie polityczne, a cele gospodarcze odgrywają rolę podrzędną, nie prześcigając go wcale pod „zgodem rewolucyjnym, bo i ten ostatni, „socjal-ugodowy“ jasno i bez zastrzeżeń wyraża myśl rewolucyjną, konieczność ujęcia władzy w ręce proletariatu, z tą tylko różnicą, że objaśnia to rzeczowo i określa wyraźnie.

Wogóle można powiedzieć, że zasady spółdzielcze sformułowane zostały gruntownie i rzeczowo jedynie w programie Hempla. I tam też wyraźnie przeciwstawia się ten nowy kierunek spółdzielczy dotychczasowej drobnomieszczańskiej, utopijnej ideologii spółdzielczej. Podkreślić to trzeba jako moment historyczny dla robotniczego ruchu spółdzielczego, bo jest to pierwszy program spółdzielczo - rewolucyjny na pierwszym ogólnym Zjeździe stowarzyszeń robotniczych Królestwa i Małopolski.

\* \* \*

Rozważając dziś tę walkę o programy spółdzielcze, warto się zapytać co ją znamionowało i jakie jej rezultaty.

W broszurach agitacyjnych ujawniła się ograniczoność i ciasnota umysłowa, prymitywny światopogląd partyjny, który upraszcza życie do granic absurdałnych idła którego polityka partyjna — to zbawienie świata. Do tego cechuje jedną z tych broszur owo rozwydrzenie partyjne, jakie grasuje teraz szczególnie wśród komunistów, i zanik wszelkiego sumienia, uczciwości i osto moralnej — choroby powojenne, rozsadzające więzy życia społecznego.

Zaś na samym Zjeździe mieliśmy smutny objaw ujawnienia się instynktów burzycielskich, szerzących się w formie choroby społeczno-psychicznej wśród nas, również jako dziedzictwo katastrofy światowej. Waleczyć o hasła, dla samych haseł, burzyć, by burzyć — to ich potrzeba. Pytać się o sens, o wartość tych haseł, o możliwość ich urzeczywistnienia — to dla tych instynktów rzecz zbędna. Zacietrzewienie i zaślepienie walczącego tryumfowało podczas obrad — ale jakaś praca twórcza, walka o coś realnego, a nie o dogmat lub frazes i jakaś racja i sens tej walki, to nie istniało — tej potrzeby nie rozumiano i nie uznawano!

Lecz socjalizm to nie dogmat, ale rzecz, niezwykle realna; to problemat przede wszystkim ekonomiczny, a nie polityczny, zaś spółdzielczość jest tylko fragmentem socjalizmu, lecz fragmentem najbardziej realnym. Niestety przeogromna większość tych mieniących się prawdziwymi socjalistami, nie ma zmysłu dla tego realizmu socjalistycznego; dla niej socjalizm na sztandarze, na ustach, ale prawie nigdy wśród żywego społeczeństwa. Zburzyć wszystko, co stoi w drodze — to ich dewiza. Ale jak i na czem budować, czy nie będzie to może powrotem do pierwotności, do barbarzyństwa — to nie leży w sferze ich myśli.

Dziwnie wypadł rezultat tej walki. Mechanicznie został przyjęty program Hempla, a lewica, która uważać go (może tylko w słowach) za zdradę socjalizmu, przystąpiła do współpracy w Radzie Naczelnej Z. R. S. S., by ten program wcielić w życie. Napozór rezultat dodatni: „Spółdzielczość zwyciężyła“ — pisze redaktor „Spółdzielcy“ (Nr. 34). Ale czy faktycznie! Czyż zdobędą się ci „rewolucjoniści“ na twórczy wysiłek, na współpracę w mozolnym budownictwie spółdzielczym? Czyż pozwolą im na to ich psychoza, w której tkwią? Gdyby tak, to zyskałby zapewne socjalizm na swej mocy i potęgze!

Ale walka o programy spółdzielcze pozostanie niestety smutnym objawem niezrozumienia socjalizmu przez wielu, wielu, głoszących hasła socjalizmu. Tragicznie dwuznaczne było powiedzenie wodza naczelnego opozycji w tej walce, że „Zjazd ten zostanie przekreślony przez masy robotnicze Polski“. W jego rozumieniu dlatego, że uchwalono program spółdzielczy J. Hempla, a w naszym rozumieniu dlatego, że on to powiedział i że tak robił, by to móż powiedzieć.

Sirius.

## Idea socjalizmu przedrewolucyjnego.

Zazwyczaj kwalifikuje się cały socjalizm aż do okresu Marxa nazwą utopijnego. Jest to zupełną pomyłką z dwu punktów widzenia. Jak wyjaśniliśmy w „Idei utopji socjalistycznej“, \*) kształty utopizmu, które nadano pierwszym zwiastunom myśli socjalistycznej w utworach Morusa i jego następców, polegały przede wszystkim na formie literackiej i na emocjonalnem podłożu tych zjaw twórczych. Gdyby zaś pojęcie utopizmu stosować nie do formy i nie do płodów wyobraźni, lecz w przenośni do mglistości rozumowań i nie-

\*) p. Nr. 22 „Trybuny“ z 5 czerwca.

naukowego ujmowania zagadnień, to i wtedy następny — po ścisłej utopji — etap myśli socjalistycznej na miano takie nie zasługuje.

Tą fazą następną był socjalizm w okresie encyklopedyzmu francuskiego, ściśle spojony z ówczesną filozofją po części materialistyczną — z nową filozofją moralności i prawa. Przeniknęła ona do Francji z Anglii — z nauk Lockela i Humel'a, lecz przybrała tu postać, głębiej spojona z życiem i z pojęciami społecznymi. Przejawia się cały nowy świat myśli, który z jednej strony opanował naukę, a z drugiej wszedł do kultury, druzgocąc dawne podstawy życia politycznego.

Był to światopogląd, poprzedzający i przygotowujący wielką rewolucję. Przewartościowano wszelkie wartości naukowe, zanim weszły one jako realne pierwiastki, do walki o nową budowę państwa. Wśród przewrotów ideowych, przyszacowujących pojęcia teologiczne, prawne i polityczne, wśród nowych wskazań, które rozbiły stare bożyszcza i wznosiły piedestały obronie wolności człowieka, wśród nauk Diderota, d'Alemberta, Holbacha, Monteskiusza, Woltera i Rousseau, powstały też śmiałe prądy myśli, niweczące dawne pojęcia o własności i o sposobach gospodarowania.

Prawda, że jedną gałązką encyklopedyzmu był fizjokratyzm, który wniósł do nauki ekonomji tylko lepsze ujęcie związku między prawami natury a pracą i po części obroną uprawiacza ziemi (skąd później już, czasu rewolucji, wyłonił się pośrednio program nowych parceli rolnych i uwłaszczenia włościan). Prawda, że ta gałązka zaszczerpiła zasady liberalizmu gospodarczego. Ale w tym wielkim wirze śmiałych i krytycznych idei ukazują się zarazem praesocjalizm materialistyczny. Nie jest on oczywiście ujęty tak metodycznie, jak w marxizmie. Przetrwają jeszcze różne ewolucje świadome i podświadome w następnych etapach, lecz stanie się o już **badaniem istoty ustroju społeczno-gospodarczego**, oraz planem jego przemian. Jeden z przedstawicieli tego kierunku, Morelly, stoi jeszcze jedną nogą w utopizmie i pisze heroiczny poemat w 14 tu pieśniach p. t. „Naufrage des illes flottantes à la Basiliade“ (r. 1763), będący naśladownictwem „Utopji“ Morusa. Jest jednak zarazem autorem dzieła filozoficznego (p. t. „Code de la nature, ou le veritable esprit de ses lois de tout temps, negligé ou méconnu“ (1755), poświęconego teorii powszechnej pomyślności społecznej. Morelly dał później natchnienie naukom Babeufa, który tworzył w rewolucji francuskiej główny kierunek najradykałniejszego demokratyzmu.

Morelly, pisarz, którego życie, a nawet data urodzenia i śmierci pozostały nieznanne (wiedom tylko, że zmarł w drugiej połowie XVIII w. i że był prywatnym nauczycielem w Vitry-le-François), wytacza surowy akt oskarżenia własności prywatnej i zbudzonym przez nią chuciom chciwości. Na tej podstawie dąży w swym

„Kodeksie“ do sprawiedliwej organizacji życia gospodarczego, do społecznego władania i do urządzenia społeczeństwa według praw, zgodnych z pomyślnością powszechną.

Już przed Morelly'm, bo w trzeciej dekadzie w. XVIII, wśród zaczątków tedy nowej myśli naukowej, ukazuje się pismo księdza Jana Mesliera (albo Melliera † 1729), który przejął się filozofią natury Kartezjusza. Pismo to p. t. „Mon testament“ pozostawił on w manuskrypcie. Gdy potem pracę tę wydano w druku, parlament skazał ją na spalenie. Ale utrwalił ją filozof Holbach w dziele p. t. „Bon sens du curé Meslier“, a Wolter powołuje się na bystre i trafne spostrzeżenia Mesliera.

Był to pierwszy naukowy socjalizm, wprawdzie w zawiązku, lecz roztrząsający już całe zagadnienie społeczne ze stanowiska prawnego, etycznego i gospodarczego. Zawiera on protest przeciw przywłaszczeniu bogactw przyrodzonych przez jednostki i przepowiada, w imię powszechnego pożytku, konieczność wspólnoty dóbr. Wolter, choć żartuje z ozięziałego stylu autora, nazywając go „stylem d'un cheval de carosse“, podnosi głębokie jego myśli. Proboszcz Meslier jest bodaj pierwszym myślicielem, który od dawnego socjalizmu utopijnego przeszedł bezpośrednio do filozofii społecznej, podważającej własność i wskazującej, że jednostkowe tylko posiadanie nie zgadza się z rozwojem ekonomicznym. Bardzo znamienne jest jego hasło, które rzuca on ludom w obronie zniesienia przynusmu despotycznego. Woła on: „Unissez vous peuples“, jakby poprzedzając późniejsze hasło: „Proletariusze wszystkich krajów łączycie się“.

Meslier z niepospolitą na czas swój mocą piętnuje korupcję, wynikającą z samych urządzeń społecznych. „Oszustwo, zdrada, szalbierstwo, niesprawiedliwość, rabunek, kradzież, podpalenie i morderstwo“ — są podług niego naturalne skutki ustroju, który pozwala jednym opływać w bogactwa, a innym umierać z głodu i z zimna. Główne tego źródło — to według niego — własność prywatna, niezgodna z poczuciem prawa.

J. J. Rousseau wniósł później do pojęć prawnych zgola nową orientację, wyjaśniając w swoim „Kontrakcie społecznym“ zasadę wszechwładztwa ludu w postaci umowy, zobowiązującej cały naród. I on roztrząsa pojęcie własności, a, lubo nie wyprowadza z krytyki ścisłych konsekwencji co do zburzenia istniejącego systemu ekonomicznego, to jednak w rozprawie o „nierówności“ zapisuje ową tylekrotnie potem powtarzaną apostrofę: „Kto pierwszy ogroził kawał pola i ośmielił się wyrzec: „To moje“, a znalazł latwo wiernych, którzy mu uwierzyli, ten stał się rzeczywistym założycielem społeczeństwa mieszczańskiego“.

„...Ileż zbrodni, klęsk, morderstw i cierpień oszczędziłby rodzajowi ludzkiemu ten, któryby zerwał te ślupy, zasypał rowy i zawołał

do bliźnich: Strzeżcie się, nie słuchajcie tego oszusta. Jesteście straceni, jeśli zapominacie, że plody należą do wszystkich, a ziemia do nikogo". Rousseau mówi jeszcze: „Gdy uważnie zbadamy cały postęp nierówności, przekonamy się, że ustanowienie prawa i uludy własności było pierwszym tego wyrazem". Ale Rousseau podważa tylko ideę własności w teorii, uznając ją za sprzeczną z naturą, w życiu społecznym poezytuje ją za nieuniknioną, choć w tem życiu widzi źródła występków.

Dalej od Rousseau idzie Gabriel Bonnet Mably, który w swoich „Prawach i obowiązkach obywatela" pisze: „Czy wiecie, gdzie jest źródło wszystkich nieszczęść, trapiących ludzkość, jest to własność prywatna!", a w swych „Pytaniach do ekonomistów" głosi: „Cała ziemia jest dziedzictwem każdego z nas". Stąd wysnuwa wniosek, że dobro powszechne wymaga ujarzmienia namiętności ludzkich, a więc reglamentacji prawnych, że tedy prawodawca winien nakładać na własność ograniczenia i rygory w zakresie dobra powszechnego. (Nawiasowo zaznaczmy, że Mably wraz z Rousseau był powoływany przez Konfederację Generalną Barską do napisania konstytucji dla Polski i że przebywał w Polsce w r. 1771, a w 10 lat później ogłosił dzieło p. t. „Du gouvernement de la Pologne").

W tym samym jeszcze czasie Brissot de Warville, Linguet i Condorcet roztrząsali również ideę własności prywatnej i uznali ją za nieprawą, nie wyprowadzając jednak z tej krytyki wniosków socjalistycznych, tak samo, jak Rousseau.

Condorcet i Brissot stali się później zyrondystami, a Brissot wyprzedził Proudhona w wywodzie, że „własność jest kradzieżą".

Można na ogół stwierdzić, że wszystkie te, poprzedzające wielką rewolucję roztrząsania zagadnień społecznych, miały charakter **prawno-etyczny** i że nie były one jeszcze ścisłym rozbiorem problemu ekonomicznego, a tembardziej organizacji produkcji. Oczywiście w ówczesnych warunkach nie mogło być inaczej. Ustrój przedrewolucyjny opierał się na skostniałych formach feudalnych, na cechach i na policyjnym nadzorze nad przemysłem. Zniósł go był przemijająco Turgot, ale powołał go później znów do życia. Przemysł nie rozwinął się jeszcze we Francji. Robotnicy odczuwali ucisk i w związkach czeladzi toczyli walkę z cechami. Ale stan czwarty nie oddzielili się w pełni od stanu trzeciego — od mieszczaństwa. Niedomagania przypisywano ogólnemu brakowi wolności, a choć stan trzeci i czwarty spoglądały na siebie niekiedy z nienawiścią, łączył je instynkt walki z absolutyzmem. Istoty przewagi przedsiębiorczej jeszcze nie rozumiano. Przejawi się to dopiero po części podczas samej rewolucji.

Natomiast chłop francuski przed rewolucją znajdował się w otchłani nędzy i rozpacz. Było to życie, mało różniące się od zwie-

rzęcego. Na 25 milj. ludności 21 zajmowało się rolnictwem, a tylko trzecia część gruntów, które nie należały do korony, szlachty i duchowieństwa, była własnością chłopów, których 1½ mil. rodzin znajdowało się w stanie poddaństwa. Nic więc dziwnego, że uwaga ówczesnych filozofów społecznych zwracała się głównie ku stosunkom posiadania ziemi i z nich wysnuwała daleko idące wnioski prawne.

Był to jednak niewątpliwie już socjalizm, i socjalizm naukowy, materialistyczny, bo roztrząsał strukturę społeczną ze stanowiska jej rozwoju, jej terażniejszość i przyszłość. Operował wszakże głównie koncepcjami prawnymi, które miały związek i z duchem epoki i z układem społeczno-gospodarczym, uzależnionym nie tyle od ucisku kapitału, ile od państwowego absolutyzmu. Zburzenie skorupy socjalnej, będącej w kleszczach despotji politycznej, a utrwalającej zarazem twarde przywileje własności, leżało w zadaniach krytycyzmu społecznego. Można to było osiągnąć tylko przez utworzenie drogi nowej idei prawa, przez przecięcie tych zrostów, które spletały prawo pisane z tyranją ucisku społecznego.

Ów socjalizm Mesliera, Morelly'ego, Mably'ego i Brissota był nieuniknionym etapem w rozwoju idei socjalizacji. Wplócił się on też później w pierwiastki socjalizmu Babeufa, St. Justa, Sylvain-Marechala i Buonarrotti'ego, znalazł w nich dalsze rozwinięcie, oraz tworzył ogniwo w naukowem poznawaniu zagadnienia społeczno-ekonomicznego, które po przez romantyzm rewolucyjny i dalsze fazy socjalizmu racjonalistycznego przejawilo się już jako samodzielny współczynnik w ściśle materialistycznej metodzie Marxa. Ta metoda objęła o wiele szersze widnokreśli, miała przed sobą rozleglejsze pole empiryzmu. Ale miała też już za sobą ważną bardzo zdobycz, mianowicie powalenie przez socjalistów prawnie-etycznych doby przedrewolucyjnej rzekomego autorytetu liczących przesądów społecznych.

St. A. Kempner.

## W ZWIERCIADLE.

(Jak ks. Lutostawski, poseł sejmowy, rokował z bolszewikami?)

Jan Ursyn Zamarajew, były członek polskiej Centrali Demokratycznej na Ukrainie pisze właśnie o tym na str. 22 — 23 swej broszury pt. „Pierwsze walki o niepodległość Ukrainy“, skł. główny w księg. L. Idzikowskiego:

„Narodowa Demokracja do tego stopnia wierzyla wciąż w potęgę Rosji, pomimo zupełnego rozkładu jej armji, a nie wierzyła w możność zwycięstwa Koalicji bez Rosji, że gotowa

była wydzielające się podówczas z armji rosyjskiej oddzielne wojskowe formacje polskie oddać bez zastrzeżeń Kiereńskiemu czy Kornilowowi — dla zwycięskiego pochodu na wyniszczoną pożogą wojny, ziemię polskie, pod sztandarami Wszech-Rosji.

Gdy zaś niebawem rządy w Rosji objęli bolszewicy, to pp. Stanisław Grabski i Jerzy Zdziechowski porozumieli się w Mohylewie z zagorzałym wrogiem naszej i ukraińskiej armji narodowej Krylenką, wodzem naczelnym bolszewików, a ksiądz **Kazimierz Lutosławski** w Lutym 1918 roku **prowadził** w Kijowie poważne **pertraktacje** z nowo-mianowanym **bolszewickim** „dowódcą frontu południowo-zachodniego“, chociaż ów „wódz“ był dwudziestokilkuletnim wesołym studentem, podsierżantem armji carskiej, a przy tem Żydem warszawskim.

Ciekawe, bądź co bądź, widowisko, pełne groteskowego wyrazu: Ksiądz Lutosławski, domagający się tak często szubienicy dla robotników socjalistów, grasujący agitacyjnie wśród harcerstwa; antysemita, prowadzący układy z Jerzym Huzarskim, żydem warszawskim, przytym bolszewikiem. Życie pisze najzjadliwsze satyry!

---

## List z Parany.

Wczytujemy się chciwie w prawdziwe wiadomości, których nam tutaj wielki brak i zawsze są przy tym spóźnione.

Pisma przychodzą nie regularnie, a często i Nr. Nr. brak, albo przychodzą numery późniejsze wcześniej, a dopiero po dwu miesiącach wcześniejsze.

Ale myśmy już tutaj przyzwyczajeni do tego; nasze poczty, nawet pocztę krajową, miejscową potrafią dostarczyć po dwu lub więcej tygodniach, co tutaj jest rzeczą zupełnie zwyczajną, skoro nawet depesze chodzą wolniej aniżeli bardzo powolni ludzie piechotą.

Mamy tutaj trochę pism z kraju i Amer. północ, ale mało egzemplarzy i rozchodzą się;

Co do spraw miejscowych, to są też nie bardzo ciekawe. Endecja łeb podnosi, choć nas tutaj mało, to jednak stosunki są zupełnie typowe, takie, jak u Was w kraju, jak w Stanach Zjed. tak też i u nas. Cały świat, zdemoralizowany po wojnie, jest spowodu stanu ekonomicznego pod znakiem „złotego cielca“, a ponieważ lewica z natury rzeczy zawsze goła, nic

więc dziwnego, że skaczą na nas, jak kozy na pochyłe drzewo. To, co się dzieje u Was, to samo i u nas — u Was orgje na wielką skalę, a u nas z zachowaniem stosunku na mniejszą, dla dużego okrętu potrzeba dużej wody, a my zadawalniamy się, na naszym błotku maleńkim okręcikiem. Z pism lewicowych wychodzi jeden tylko „ŚWIT”, który ciągle walczy o swój żywot suchotniczy, prowadząc walkę o swój byt nie tylko z reakcją ale i we własnych szeregach, bo nasze pismo, chociaż lewicowe, jest tylko demokratyczno-postępowe, każde więc wystąpienie antyklerykalne silniejsze, albo radykalniejsze w poglądach, wywołuje u niektórych członków niezadowolenie, a oni właśnie, jak sami mówią, mają „pieniądze”; ciężka taka zależność, ale inaczej być nie może, bo my więcej opieramy się na elemencie rolnym, z natury rzeczy więcej konserwatywnym; przemysłu zaś prawie nie ma, więc i sprawa robotnicza zaledwie wegetuje. Dalej mamy organ endecko-reakcyjny „**Polak w Brazylii**” z kierunkiem takim samym, jak wszystkie „Polaki” t. j. jak Polak w Ameryce ze Stanów A. P., lub Polak paryżki. Cała może różnica indywidualności samego redaktora, nap. tu tejszy nalykał się trochę różnych wiadomości, ale nie mógł tego dobrze przetrwać i pisze głupstwa, a ponieważ, jak się zdaje, zaczyna już być ramolikiem, więc o czym pisze na szpalcie, zaprzecza sam sobie na drugiej, co nieraz wychodzi bardzo humorystycznie. Pod względem pisania fałszu, steku kłamstw, obłudnych oszczerstw i t. d. nie różni się wcale od redaktorów innych „Polaków”. Trzecie i ostatnie pismo w Kurtybie i jednocześnie w całej Paranie, jest, jak łatwo się dowiedzieć, księżowskie; nosi tytuł „**Gazety Polskiej**” wydawane przez werbistów, pisane ohydny polskim językiem; ma cechę ogólną pism klerykalnych. Ale muszę dodać na ich pochwałę, że robią tylko świństewka, ale stanowczo nie doszli do tego wyuzdania i ohydy połączonej z bezczelnością, jak w Stanach Am. P. Te tylko trzy pisma mamy w całej Brazylii, ale też i nas tutaj jest nie wielu. W całej Brazylii może nas jest trochę więcej niż 200.000, a w Paranie około 100.000 i tak porzucani, że większych centrów, jak nap. w Amer. Pół. tutaj nie ma; po parę miesięcy co najwyżej, i to taka różnorodność poglądów: ospałość, jaka charakteryzuje Brazylię, powodują wielki brak życia i interesu w życiu społecznym; jakiś zaścianek w Pipidówce lub Koziej Wólce o wiele by nas wyprzedził.

Szkolnictwo polskie jest teraz w fazie upadku, ponieważ Brazylija robi trudności wszystkim szkołom cudzoziemskim zapatrując się na Stany A. Półn.

Już dawniej szkolnictwo nasze cierpiało z powodu braku nauczycieli, przeważnie z „bożej łaski”, a teraz nawet i takie szkoły są zamykane i robią im różne trudności, można je co prawda obejść, ale zawsze są to przeszkody, które energję i dobrą wolę (i tak b. słabe) hamują. Brazylja jest wogóle nastrojona dosyć szowinistycznie względem cudzoziemców, chociaż inaczej jak A. Północna.

Am. Półn. kipi życiem i energją. Pierwsze, co mnie uderzyło w A. Półn., to ten nadzwyczajny ruch, ta szybkość w robocie, narzekanie na emigrantów europejskich, że za powoli pracują i ciągle nawoływania: „hurry up, hurry up”! (spiesz się).

Ale za to, oprócz fabrykantów, ogół amerykańców cieszy się, jeżeli widzi względny dostatek, nie lubią biednych i radzi są jak się komuś powodzi dobrze. Człowiek zapobiegliwy, energiczny jest przez nich poważany, często aż do przesady i bez względu na sposoby jakimi się dorobił. Za to pod względem intelektualnym są szowinistami w wysokim stopniu. Wszyscy powinni mówić urzędowym językiem, wszyscy powinni być obywatelami, żeby wszystkie możebne wynalazki, dzieła literatury i sztuki i t. d., żeby wszystko było „all american“.

Tutaj, w Brazylji, jest dużo, a nawet zupełnie, inaczej choć na oko wydaje się tak samo. Przedewszystkiem naród, jest względnie mało kulturalny, bez żadnej energii, leniwy, chce, żeby mu samo wszystko przyszło do ręki, żeby mógł żyć sobie spokojnie, używać, ale i używać nawet nie potrafi. Prawda, że to się powoli zmienia, ale b. powoli. Amerykanie przyjęli emigrantów jako przyszłych obywateli, którzy będą pomagać w pracy, a brazylijanie chcą, żeby za nich pracować, jako rekompensatę za negrów, których uwolnili. Emigranci okazali się za energiczni, idą dalej i prędzej niżby brazylijanie sobie tego życzyli, to też w przeciwieństwie do A. półn. wołają: „paciencia, esperam pouco” - cierpliwości. poczekaj trochę! i to wyrażenie jest charakterystyczne dla całego kraju, nawet sami brazylijanie tak charakteryzują robotę, która nawet dla nich idzie za wolno. To też szowinizm brazylijski najwięcej pojawia się w zazdrości przy zdobyciu względnego dobrobytu: „jako ty jesteś tutaj za ledwie 15 lat i już masz młyn, a ja tutaj urodzony, mam lat 60 i nic nie mam, jak to być może?“... To też zamiast pomocy, jak w Stanach, tutaj są trudności w przedsięwzięciach trudne do usunięcia i dla tego wszystko tu idzie „muito devagar” bardzo powoli. Co się tyczy szowinizmu narodowego w innym kierunku intelektualnym, to jest to przeważnie naśladownictwo Am. półn., uprawiane więcej przez władze jak naród. Taki brak

energji w rozwoju kraju powoduje stały brak gotówki i interesy idą dosyć smutnie. Dobrze też scharakteryzował ten stan rzeczy pewien inteligentniejszy brazylijanin, rozmawiając ze mną: „myli się pan, sądząc, że Brazylja jest biedną, ona jest b. bogatą, bo przez kilkadziesiąt lat 10 milionów ludzi stara się, żeby Brazylja zbankrutowała i ani rusz nie mogą tego dokazać“!

W następnym liście poruszę różne nasze bolączki szczegółowiej.

J. C.

Araucaria w Kwietniu 1919 r.

## Grabski — białym bolszewikiem.

(Działog ministra skarbu z posłem Diamandem).

Zapewniam Pana — zwrócił się min. Grabski do p. Diamanda — że nie jestem reakcjonistą.

Wierzę — była odpowiedź p. Diamanda — ale natomiast jest Pan białym bolszewikiem.

— ?

— Rzecz prosta — ciągnął dalej p. Diamand, widząc zdumienie na twarzy swojego interlokutora — bolszewicy dążą do deprecjacji rubla, utrzymując, że w ten sposób usuną pieniądź z życia gospodarczego — Pan zaś robi to samo z marką — wnioskując, że w ten sposób zmniejsza Pan dług Państwa Polskiego.

H. BARBUSSE

## Kobietka.

— Gdy opowiadacie mi o waszych chłodach tutaj — rzekł Peter — chce mi się śmiać. I w zimie, gdy was widzę biegnących, czerwonych, załamanych, pookręcanych w szaliki i podniesione kolnierze — jeśli zacznę sobie przypominać zimno panujące tam, mam tak żywe i bliskie jego poczucie, że bierze mnie ochota wystawienia rąk na wasz mroźny wiatr, aby je rozgrzać.

Tam — to jest prawie u kresu Ameryki Północnej i w okolicach 75 stopnia szerokości północnej — do wszystkich djabłów.

Rzuceni jak kruki w te zamrożone przestrzenie i grzebiący tu i tam — miesiącami, latami — by znaleźć trochę złota; osiedleni wśród takich mroźnych i burzliwych pustyni, że gdy podnosiło się z prawej lub lewej strony kurtkę, na wiatr a miało się łyżwy na nogach, można było lecieć dziesięć kilometrów; znosząc czasami, jako rewanz, koło pieca, tak silne „uderzenie ognia“, iż dziwię się, szanowni panowie, że nie ugotowaliśmy się. Prowadziliśmy życie, które winno być podwójnie liczone przez Pana Boga w sprawach dotyczących raj.

Czy znaczy to, że nie mieliśmy tam żadnej nozrywki? O — nie; działały się tam rzeczy zabawne, oczywiście; lecz te zabawne działały się tylko czasami.

Najzabawniejszą, mówiąc w ten sposób, była historia Jonasa Dewer. Dreszcz przebiega, drodzy przyjaciele, jakkolwiek jestem stwardniały i opalony, na wspomnienie tego kawału tak wspaniałego i fantasmagorycznego.

Jonas uprawiał rzemiosło wymagające sprytu: zamiast utrwać się w enocie, na podobieństwo nas, poszukiwaczy nowego złota, wolał zabierać to, które znajdowało się w naszych kieszeniach. I sprzedawał jedzenie i picie; czynił to z dziwną chęcią zysku, gdyż można było nie wiem jak długo jeść i pochłaniać, wychodziło się zawsze głodniejszym, niż przyszło z jego karczmy zbitej z desek, skapo ogrzanej piecykiem wielkości cylindra.

Zresztą nieprzyjemne wrażenie robił ów osobnik z biegającymi spojrzeniami, które zdawały się chować w jego oczodołach, z wielką głową rudego murzyna i nieprzyjemnym sposobem przeciągania swej kwadratowej ręki po welnie z materaca przyklejonej na jego czaszce.

Krótko mówiąc, byli na świecie ludzie sympatyczniejsi od niego, lecz powiedzieć należy, że po za jego skąpstwem i owocnym zwyczajem sprzedawania wódki nadającej się najwyżej do mycia nóg koniom, nie można mu było nic zarzucić.

Nie był on wszakże jedynym dostawcą tego zbiorowiska baraków, które przyczepione w tem miejscu ziemi opierały się z trudem huraganom...

Bastide Sullivan i jego żona handlowali również napojami i żywnością. Byli oni lubiani przez wszystkich, i co więcej, kochali się bardzo. On miał dużą twarz i wielkie oczy, szczerze patrzące na człowieka. Ona nazywała się Betsie!

Imię, które nic nie mówi, co? Lecz przysięgam, że jestem wciąż jeszcze oczarowany ślicznym jasnym obrazkiem, który te dwie syla-

by, te dwie nuty śpiewają mojej pamięci. Ale gdy myślę o dalszych wypadkach... Psia krew! Lecz nie zaczynamy od końca.

Więc Bastide i Betsie byli szczęśliwi... gdy wtem Bastide został zamordowany. Znaleziono go przy drodze z ciałem przeszytem kulami.

Sledztwo, awantura, wśród krzyków i płaczu małej wdowy. Lecz nie zdołano odkryć winnego. Wszyscy ci z pośród nas, których podejrzewano, uniewinnili się na poczekaniu i w spokoju wrócili do siebie.

Lecz w dwa dni później Betsie zastukała do moich drzwi i widząc, że jestem sam, oświadczyła mi z błyskiem w oku, że mordercą jest Jonas Dewer.

— Lecz, wyjąkałem, wszakże wykazał się alibi, niedopuszczającym wątpliwości.

Potrząsnęła swą śliczną główką anioła i tupnęła małą nóżką. Później zawołała, że nędznik kłamał i wyłożyła mi jeden po drugim swoje podejrzenia.

Zdumiałem... Zapewne, ten cały szereg, łańcuch wskazówek, szczegółów, udowadniał, że Jonas wciągnął w zasadzkę zniemawidzonego rywala, tak...

Lecz... Było tu lecz: wszystko to była intuicja, instynkt, nie były to dowody namacalne, niewzruszone, mające wartość w oczach sądu. Nie było w tem rzeczy decydującej, która pozwoliłaby skazać piekielnego bandytę. Nie zważając na dreszcz pewności, który wywoływała obecność Betsie (trzeba było pracować tak, jak ja, nad drogami kamieniami, by móc zdać sobie sprawę, że można być tak drobnym a zarazem tak drogocennym!) mimo to wypowiedziałem jej moje zdanie w tej sprawie.

Słuchała mnie uważnie, z wyrazem pełnym skupienia w swych wielkich szafirowych oczach na dziecięcej twarzy... Zrozumiała, kazała mi przysiąc, że nie wyjawię nigdy tego, co mi powiedziała... I zgodnie z wskazówkami, postarała się manifestacyjnie uniewinnić Jonas, którego w pewnej chwili zaniępokojono.

Śmierć męża pozbawiła Betsie środków do życia. Musiała starać się o służbę i w trzy miesiące potem wstąpiła jako kelnerka do karczmy Jonasza.

W sześć miesięcy potem zdołała w domu tego niezdolnego kawalera zdobyć sobie stanowisko bardzo znaczne z punktu widzenia moralnego, że tak powiem.

Jonas zachwycony delikatnem i błyskotliwem stworzeniem, które można było jednocześnie porównać do wróżki i jej czarodziej-skiej laseczki, głośno mówił o zaręczynach.

Wyszły zapowiedzi... gdy doktor Bambini został zamordowany.

Tu niezbędnem jest wyjaśnienie: morderstwa, w obozach podobnych do naszego, nie należały do rzadkości. Dlatego proszę nie dopatrywać się niczego nadzwyczajnego w tem opowiadaniu, równie prawdziwem, jak ja sam. Mówię o nieszczęśliwym wypadku doktora Bambini, jako o jednym z wielu, gdyż ma związek z mojem opowiadaniem.

Zgodnie ze zwyczajem — dawnym zwyczajem — szeryf zwołał wszystkich, którzy byli w jakiegokolwiek styczności ze zmarłym przed jego śmiercią, lub którym mogło zależeć na sprzątnięciu go ze świata i zażądał alibi. Daliśmy je wszyscy, zarówno ja, jak i Jonas: oświadczył on z uśmiechem, który okraszał jego twarz od chwili ogłoszenia zapowiedzi, że tego dnia, o tej godzinie, ślizgał się ze swoją narzeczoną.

Lecz gdy zawezwano Betsię dla potwierdzenia tego, zawołała: — Panie sędzio — ten człowiek skłamał!

Skonfrontowano ich. Rozszluszczona powtórzyła swe zaprzeczenie i dodała, że w przeciwieństwie do tego, co mówił, opuścił ją o tej godzinie tajemniczo i z pośpiechem.

Tamten gestykulował, błagał, wył.

Ona zaś nie drgnęła. (Mocna to była sztuczka ta kobieta!) Przeprowadzono śledztwo. Znalaziono dowody. Zaareztowano Jonasa, który pieniał się, bredził i — streszczam się — umilkł pod przymusem tego dnia, gdy mu szyję ścięto sznurem.

A ja, drząc, podziwiałem śliczniutką Betsię. Wiedziałem, że mówi nieprawdę, lecz również wiedziałem, że ma rację! Trawestowała zdarzenia, by przywrócić logiczny porządek rzeczom, które Pan Bóg — niech mi będzie wolno tak powiedzieć — popełniając wielki błąd pozostawił wówczas tak, jak były.

Kłamała na rzecz prawdy.

Tłom. A. R.

---

## Pan General.

Uwaga ogółu zaprzętnięta przedewszystkiem przeciągającą się sprawą przesilenia ministerjalnego, nie została w ostatnich czasach zwrócona na działalność publicystyczną generała Dowbór-Muśnickiego, która tymczasem zasługuje na bardzo poważne rozważanie. Obok kilku artykułów w „Rzeczpospolitej“, które pod osłoną ogólnikowych rozważań zawierają aż nadto przejryste i aktualne aluzje. Bynajmniej nie akademicki tylko charakter noszą uwagi generała

o warunkach, jakim odpowiadać powinno naczelne dowództwo, podobnie, jak i rzecz jego o przysiędze. A oto pisma przynoszą list gen. Dowbór-Muśnickiego do dzienników poznańskich\*) w sprawie oficerów oddziałów wielkopolskich, którzy zostali usunięci ze swych stanowisk, a wieść głosiła, że byli nawet aresztowani. Pan generał nie na żarty frouduje i pragnie się mocno przeciwstawić!

Armja polska musiała z konieczności wchłonąć w siebie najróżnorodniejsze żywioły, żywioły z rozmaitą przeszłością. Na wybitnych nawet stanowiskach znajdujemy dzisiaj wysokich dygnitarzy wojskowych, którzy dawnemi czasy potrafili dzielnie służyć ojczyźnie rosyjskiej i „cariu-batiuszce“ a nawet wychowywać młode lato-rosłe domu Romanowych. Ale gdy tylko wiatr z innej powiał strony, potrafili odrazu stać się dobrymi Polakami, a w odpowiednim momencie oddać się do dyspozycji „młacieznika“ Piłsudskiego.

Są tu oczywiście różne odcienia, wśród byłych wojskowych rosyjskich pochodzenia polskiego. Wojna wyprowadziła na świat i takich, którzy na palu bitwy przebiegali z szeregów rosyjskich do polskich i takich, którzy żywo przypominali bohatera „Urody życia“ Żeromskiego. Ale jest bardzo wielu i takich, w których tkwią bardzo mocne sympatje dla Rosji przedrewolucyjnej, dla Rosji wielkiej i „niepodzielnej“. Przeszłość generała Dowbór-Muśnickiego wykazuje dobitnie, że potrafi on przystosować się do okoliczności, że na ryzykowne rzeczy się nie puszcza, a myśli bardzo wiele o karierze osobistej.

Fama głosi, że von Bredow powiedział o nim w Mińsku „ein echt russischer general“ a w wojsku rosyjskiem mówiono o nim „eteczajannyj karierist“.

Aczkolwiek po swem rozbrojeniu się w r. 1918, generał Dowbór-Muśnicki spowodował wielką burzę w obozie endeckim, którzy wówczas ustami p. Jerzego Zdziechowskiego piętnował go jako człowieka zrusyfikowanego i wyzutego z uczuć patriotycznych, to jednakże później odzyskał dawne łaski i był już podczas zamachu styczniowego poważnie wzięty w rachubę. Obecnie polski Boulanger czeka tylko odpowiedniej chwili, a tymczasem interesuje nas pytanie, czy władze wojskowe będą obojętnie spoglądały na te publicystyczno-polityczne występy generała służby czynnej?

s. k.

\*) Pisma poznańskie, które list ten zamieściły, zostały skonfiskowane przez prokuratorję, która list ten uznała za zdradę tajemnic wojskowych, gdyż zawierał pewne zarządzenie, niepodlegające opublikowaniu przez prasę. Dokądże pan generał będzie, prowokując, zdradzał tajemnice wojskowe? Czy aż może nowy von Bredow nie powie o nim ein echt russischer general? (Przyp. Red.)

## Zapytanie.

Ze sfer księgarskich informują nas, że zatrzymana została — podobno przez cenzurę — publikacja, wydana 1918 roku w Wiedniu, Gustawa Ecksteina p. t. „Der Marxismus in der Praxis“.

Książka ta cieszyła się dotychczas swobodnym obiegiem w handlu księgarskim.

Wstrzymanie jej debitu, będzie doprawdy rzeczą niezrozumiałą, można chyba to wytłómaczyć ciężkiem nierozgarnięciem cenzora, który zoczywszy dzieś w środku wyrazy „kommunistische Manifest“, książkę wstrzymał. A może go przeraził tytuł?

---

## Kronika polityczna.

### San Remo — Izba Gmin.

Oświadczenie Lloyd George'a w Izbie gmin 29 kwietnia r. b., w sprawie Rosji — przedstawione po konferencji w San Remo:

W sprawach dotyczących Rosji czynami potwierdziliśmy powzięte przez nas postanowienie: pragniemy nawiązać znów stosunki handlowe z Rosją, poczynić wszelkie możliwe ułatwienia dla wysyłania tam towarów, by otrzymywać wzamian nadprodukcję żywności i surowców dla reszty świata. Lecz oświadczyliśmy wyraźnie wreszcie do delegacji bawiającej w Kopenhadze, a wszyscy sprzymierzeńcy są tego samego zdania, że nie możemy pozwolić na udział w niej p. Litwinowa, gdyż nadużył swych praw bawiać tutaj.

Jeśli ambasador lub minister obcego kraju uczyniłby to, co p. Litwinow robił tutaj, jeśliby ów ambasador brał udział w czynnej propagandzie politycznej, podkopującej instytucje kraju, zostałyby nie tylko wydalony, nawet gdyby był przedstawicielem mocarstwa sprzymierzonego, lecz n'gdy, jestem tego pewien, to sprzymierzone mocarstwo nie zażądałoby przyjęcia go po raz drugi. Przyjętem jest widzieć, wysyłając gdziekolwiek emisariusza, czy możliwem jest jego przyjęcie. Gdy wiadomo, że tak nie jest, nikt nie próbuje nawet nakłonić dany kraj do przyjęcia go.

Należy zastosować się do przyjętych w cywilizowanych krajach zwyczajów w przeciwnym bowiem razie nie będziemy mogli przystąpić do układów w jakichkolwiek bądź sprawach.

Wiem, że jest rzeczą bardzo poważną opóźnianie chwili, w której będziemy mogli otrzymać surowce z Rosji, jakimikolwiek by one były, lecz należy byśmy się porozumieli, zanim przystąpimy do traktowania jakichkolwiek spraw z Rosją. Możemy to uczynić jedynie na zasadach przyjętych przez kraje ucywilizowane traktujące pomiędzy sobą; dlatego też prosiliśmy Radę Najwyższą o poparcie, gdyśmy oświadczyli, że jeśli delegacja przybędzie przyjmniemy ją chętnie dla omówienia z nią spraw wszelkich, lecz nie możemy przyjąć u nas p. Litwinowa, ani też spotkać się z nim w jakimkolwiek innym kraju. Sądzę, że to było głównem naszym zadaniem.

Konferencja w San Remo zaznaczy się prawdopodobnie jako chwila silniejszego zadziernięcia przymierza. Gdyśmy tam byli, w obecności delegatów wszystkich krajów, zdaliśmy sobie jasno sprawę, jak bardzo Europie potrzebny jest pokój. Słyszeliśmy niezadowolone i szemrania ze wszystkich stron; wyczuwało się jak szczęśliwą jest Anglja, która zważyła trudności stworzone przez wojnę lepiej, niż jakikolwiek inny kraj, lecz jednocześnie nie można było nie spostrzec jak wielka praca oczekuje Europę. Funt angielski, którego wartość wynosiła przed wojną 25 fr. dosięga obecnie 64; we Włoszech gdzie kosztował 26 lirów, płacony jest dzisiaj 88 lub 89 lirów; w Niemczech, gdzie płacono 20 mk. dosięga dzisiaj 21 mk.; w Polsce — 735 mk., a jeśli udamy się do Rosji, raję znacznych i szacunku godnych towarzyszy, za jeden funt otrzymamy tonę pieniędzy. Taka jest obecnie sytuacja Europy. Ceny u nas są bardzo wysokie, lecz we wszystkich innych krajach są o wiele wyższe.

Biedna Europa ciężko wależy, by opanować zło wojny i usunąć jej resztki. Niecierpliwi się, grozi porzuceniem łopaty przy ruinach. A jednak czują, że warunki się poprawiają. Wszystko szło ku lepszemu, sam to mogłem zauważyć. Wykazywały to sprawozdania. Czulo się, że pokój nadchodzi — że jest między nami. Więcej było zaufania i mniej obaw: straszliwe rany Europy goją się powoli, a konferencja w San Remo była jednym z etapów rekonwalescencji.

### Aforyzmy aktualne.

Podole jest to kraj buraków i cukrowni, więc ma swój charakter, gdyż sprawy przygotowywania słodyczy wyciskają i na ludziach bardzo specyficzne znamię. Żeby to krótko wyrazić, powiem: od każdego wieje geszefciarstwo.

„Jesteś burak i w cukier się obrócisz“.

Adolf Dygasiński (Listy do córki).

## Przegląd prasy.

**List Lenina do robotników angielskich** zamieścił w korespondencji z Londynu „Robotnik“ z dn. 29 czerwca r. b.

Lenin między innymi pisze: „...aby utrzymać dostęp do tajnych umów rządu angielskiego, trzeba rząd ten obalić w drodze rewolucji (1) i zabrać wszystkie dokumenty, dotyczące jego polityki zagranicznej, tak, jakśmy to uczynili w r. 1917.... car miał tajne umowy z bandyckimi rządami Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych...“

...„Niektórzy członkowie waszej delegacji zapytywali mnie ze zdziwieniem o czerwony terror, brak wolności prasy i zgromadzeń, o prześladowanie przez nas mieniszewików i robotników mieniszewickich, etc. etc.... Jednocześnie w dwa dni po rozmowie swojej z waszemi delegatami, gazety przyniosły wiadomość, że prócz aresztowania Monatte'a i Loriota we Francji, Sylwia Pankhurst została aresztowana w Anglii (wiadomość nieprawdziwa — przyp. Red.) Jest to najlepsza odpowiedź rządu angielskiego na pytanie, którego nie mają odwagi przecenić nie-komunistyczni „przywódcy“ robotników angielskich, spętani burżuazyjnym przesadami i przeciwko której klasie skierowane jest ostrze teroru“...“

Płytkość poglądów, idąca w parze z arogancją, z jaką dyktator rosyjski traktuje ruch robotniczy wszystkich krajów, wpłynęła na to — pisze londyński korespondent „Robotnika“, że listem tym Lenin pogrzebał zupełnie sprawę bolszewizmu w Anglii.

**Dziecko i jego prawo.** W związku z wystawą „Sztuka Dzieci“, Światło poświęciło swój ostatni (18—19) zeszyt dziecku, dając na pierwszym miejscu świetny artykuł Rajmunda Kucharskiego p. t. „Dziecko i jego prawo“.

„Dziecko — pisze autor — było niegdyś rzeczą i własnością... Władza rodzicielska nad dzieckiem była zupełna. Ojciec mógł karać dowolnie. Nie odpowiadał za rany i „połamane kości“. ...Miljonów lat trzeba było, aby ludzkość zrozumiała, że dziecko jest człowiekiem i że społeczeństwo ma wobec niego obowiązki. Jest to jeden z największych tryumfów kultury. Kultura sprawiła, że ojców, że rodzicom nie wszystko „wolno“ wobec dziecka, że natomiast dziecku wiele „wolno“ i coraz więcej wolno wobec rodzica...“

„Dziecko jest nieśmiertelnością człowieka na ziemi. Ono więcej warte, niż wszystko — temi słowy kończy R. Kucharski swój piękny artykuł — co piszemy, co wygrywamy na klawikordzie, czy na wiołoncezeli, co zostaje po nas na płótnie, albo w marmurze. Przez nie my żyć nie przestajemy aż do ostatnich kresów istnienia ludzkiego na ziemi. Ono jest Ludzkością...“

Dajmy mu wszystko, co mamy najlepszego, najtrwalszego: ono niesie Pochodnię“.

## Sprawozdania.

**Raoul Labry.** „Une Législation Communiste“. Recueil des lois, décrets, arrêtés principaux du gouvernement bolchéviste. (Bibliothèque Politique et Economique). Payot, Paris, 1920, str. 590, cena 18 fr.

(Prawodawstwo komunistyczne. Zbiór praw, dekretów, i rozporządzeń rządu bolszewickiego).

Niemcy mają wydawnictwa, poświęcone studjom nad bolszewizmem. Wydawnictwa te są za i przeciw wokół berlińskiego komunistycznego wydawnictwa Franza Pfemferia Die Action grupuje się szereg osób, które zainicjowały biblioteczkę „Der Rote Hahn“. Składają się na nią dzieła polityczne, powieści, liryka. W drugim niemieckim wydawnictwie (nie komunistycznym) Sammlung zum Studium des Bolschewismus wydano również sporo broszur przeważnie charakteru informacyjnego.

Tego typu istnieją dwie dobre książki w języku francuskim. Etienne Antonelli: „La Russie Bolscheviste“ i Etienne Buisson: „Le Bolchéviki“ 1917 — 1919“.

Ale dopiero wydanie przez R. Labry, członka instytutu francuskiego w Petersburgu, pism, dekretów i rozporządzeń rządu bolszewickiego pozwala skategoryzować to, co się bolszewizmem nazywa.

Mając zebrane akty prawodawcze bolszewików, możemy dopiero orientować się w zakresie ich myśli prawo-państwowej, opierając się przytem na urzędowych dokumentach, nie zaś na plotce, bądź notatce reporterskiej.

Autor, p. Labry, niezmiernie ułatwił to orientowanie się przez uporządkowanie materiału, przez co książka zyskała na przejrzystości..

Zbiór praw rozpoczyna ustawa konstytucyjna „Socialistycznej republiki federacyjnej Rosji sowiektów“, wydana 10 lipca 1918 r.

Artykuł pierwszy tej ustawy głosi, że „Rosja jest Republiką Rad robotniczych, żołnierskich i włościańskich“.

Art. 2-gi opiewa, że „rosyjska republika rad (sowiecka) zorganizowana jest na zasadzie wolnego związku wolnych narodów i tworzy federację narodowych republik sowieckich“.

Nasuwa się tu zaraz pytanie „dlaczego republika sowiecka nazywa się rosyjską, skoro jest to wolna federacja narodowych republik“.

Takich pytań przy czytaniu ustaw bolszewickich nasuwa się więcej, ale dla tego właśnie należy je studjować, trzeba je poznać. Gdy władze nasze będą zatrzymywały idące z zagranicy poważne studja z tej dziedziny, jak piszemy o tem na innym miejscu, tem łatwiej wciśnie się agitacyjna broszura lub odezwa, która nie szuka utartych gościńców, a przechodzi z rąk do rąk, często kolportowana z nieświadomości.

Materiał prawodawczy bolszewicki zgrupowany jest w następujące działy: 1) organizacja polityczna — a) ustawa konstytucyjna, b) organizacje lokalne, c) akty prawodawcze 2) prawa zasadnicze; 3) organizacja ekonomiczna — a) ogólna, b) lokalna, 4) przemysł — a) unarodowienie i konfiskaty, b) organizacja i reglamentacja przemysłu; 5) Sprawy robotnicze — a) praca, b) inspekcja prac, c) płace, d) ubezpieczenie społeczne, e) towarzystwa ubezpieczeń; 6) Skarb — a) amulowanie długów, b) banki, c) podatki, d) opłaty, e) podział i organizacja podatków w okręgu północnym, f) prawa przewozowe i podatki handlowe, g) wykonanie umowy finansowej rosyjsko-niemieckiej z 27. 8 — 19118., h) budżet. 7) Handel; 8) Apropozycja — b) kooperatywy; 9) Wojna, 10) Komunikacje, 11) Sprawiedliwość, 12) Oświata i 13) różne, a) w sprawach z zagranicą, b) poczty i telegraf, c) rekwizycja pomieszczeń; 14) Suplement.

Ten okazały zbiór dokumentów bolszewickich winien znaleźć się w rękach każdego polityka i publicyisty.

Niezmiernie pouczającym jest czytanie ustawy konstytucyjnej i dekretów w sprawach przemysłu, handlu i bankowości.

Przy czytaniu tych dokumentów nasuwa się uwaga, wypowiedziana przez Labry'ego w przedmowie, że myśl bolszewicka dążyła w zakresie administracji do maximum centralizmu za pomocą maximum decentralizmu.

Czy antynomja ta skazana jest na śmierć, czy też nie, zobaczymy. W każdym razie dziejowy eksperyment.

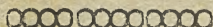
Wl. W — t.

## Nadesłane do redakcji.

### Pisma:

Kurjer Wiedeński Nr. 1 wyszedł w czerwcu, jako wydawca figuruje Polska sekcja Słowiańskiej Izby dla Handlu i Przemysłu we Wiedniu. Polska sekcja ma w tej Izbie jedno miejsce w prezydjum, 3 w wydziale, i reprezentanta wśród zastępców wydziałowych, i w kolegium rewizorów i jednego w sędziostwie. Razem siedmiu. Pozostałe sekcje: ukraińska i rosyjska (8 przedst.), jugosłowiańska (7), czesko-słowiańska (7), bułgarska (1) austriacka (7), zagraniczna (1).

Opinia publiczna, pismo tygodniowe, Nr. 1 opuścił prasę 1 czerwca w Krakowie. Jest to rodzona siostrzyca „Myśli Niepodległej“, w tonie wulgarniejszym. W Nr. 1 „Opinia Publiczna“ pisze: „redaktor bratniego organu „Myśli Niepodległej“, a głośny autor polski, Andrzej Niemojewski...“ — Wystarczy...



# Do Czytelników

## Od Administracji.

Wobec nieustannie wzrastających kosztów wydawnictwa zmuszeni jesteśmy **podwyższyć cenę** prenumeraty.

Czynimy to z konieczności i od nowego kwartału, aczkolwiek inne pisma podniosły ceny już w kwartale bieżącym.

**Od 1 lipca** prenumerata „Trybuny“ wynosić będzie:

Kwartalnie z przesyłką — **mk. 60;**

Zagranicą z przesyłką — **mk. 80;**

W Ameryce półrocznie z przesyłką — **1 dolara.**

Zeszyt pojedynczy **mk. 5.**

---

Prosimy odnowić prenumeratę na kwartał III.

---

TREŚĆ Nr. 26: — Odwaga odpowiedzialności. (Wł. W-t.) — Czy nie może u nas powstać organizacja inteligencji? (Leopoliensis). — Bunt kleru katolickiego w Polsce. — Sobór prawosławny na placu Saskim. (Prof. Winc. Trojanowski). — Dwa oblicza. — Walka o programy spółdzielcze II. (Sirius). — Idea socjalizmu przedrewolucyjnego. (St. A. Kempner). — W zwierciadle. — List z Parany. (J. C.). — Grabski — białym bolszewikiem. — Kobiątka (nowela Barbuse'a). — Pan Generał (s. k.). — Zapytanie. — Kronika polityczna. — Aforyzmy aktualne. (Adolf Dygasiński). — Przegląd prasy. — Sprawozdanie. — Nadesłane do redakcji.

---

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: **Wład. Woleki**

---

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.